Nr. 30. Kraków, 23 Lipca 1892. Rok IX

Tygodnik Rolniczy.

Organ c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: w państwie austr. rocznie 6 złr. w. a., półr. 3 złr. w. a., w W. ks. poznańskiem i całem państwie niem. rocznie 12 marek, półr. 6 marek; w Królestwie polskiem rocznie 6 rubli, półr. 3 ruble. Dla pp. Oficyalistów pryw. rocznie 4 złr. w. a. Pojedynczy numer 12 ct. w. a. Cena inseratu od miejsca wiersza dwułamowego dla członków Tow. okręg., prenumerujących „Tygodnik“ 4 centy, dla wszystkich innych 8 centów.

„Tygodnik Rolniczy“ wychodzi w Sobotę każdego tygodnia. Niefrankowanych listów nie przyjmuje się. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Manuskrypta winne być opatrzone podpisem autora; nieumieszczonych nie zwraca się.

Zamówienia na „Tygodnik“, i ogłoszenia, przyjmuje Administracya „Tygodnika“, przy ulicy Garbarskiej l. 7, artykuły zaś należy odsyłać do Redakcyi przy ulicy Garncarskiej l. 5.

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi z przesyłką pocztową w państwie austryackiem na cały rok **6 złr.** na pół roku **3 złr. w. a.**; z przesyłką pocztową do Niemiec na cały rok **12 Mk.**; do Królestwa polskiego na cały rok **6 Rs.**; pp. Oficyaliści płacą rocznie **4 złr. w. a.**

Upraszamy również Pp. Prenumeratorów, którzy dotychczas prenumeraty nie uiścili, by byli łaskawi takową jak najrychlej nadesłać.

PROTOKÓŁ

spisany z XXXVIII ogólnego Zgromadzenia Towarzystwa rolniczego okręgowego Wielickiego, które się odbyło dnia 14 czerwca 1892 r. w sali rady powiatowej w Wieliczce pod przewodnictwem Wiceprezesa p. Maryana Dydyńskiego w obecności 24 członków Towarzystwa.

Jako Komisarz rządowy WP. Piotr Dobrzański c. k. komisarz Starostwa.

Jako delegat Komitetu centralnego W. Pan Alfons Lippoman.

Nieobecność swą usprawiedliwiają pp. Władysław Struszkiewicz wiceprezes Komitetu centralnego, oraz Karol Czecz członek Wydziału Towarzystwa.

1. O godzinie 12-tej w południe Przewodniczący zagajając Zgromadzenie zaprasza na sekretarzy pp. Stanisława Konopkę i Władysława Słapę. Zarazem zawiadamia Zgromadzenie, iż p. Atanazy Benoe tłómacząc się brakiem zdrowia oraz innemi zajęciami zatrzymującemi go jako posła do Rady Państwa, przez większą część roku w Wiedniu składa rezygnacyę jako prezes Towarzystwa. Przewodniczący podniósłszy zasługi ustępującego prezesa, który był inicyatorem w założeniu Towarzystwa, a następnie przez lat dwanaście kierując losami Towarzystwa, doprowadził je do dzisiejszego stanu rozwoju, mniema, iż stanie się wyrazem uczuć wszystkich stowasrzyszonych, proponując uczczenie zasług byłego prezesa tem co posiadamy najlepszego, t. j. mianując go przez aklamacyę członkiem honorowym naszego Towarzystwa. Zgromadzenie przez powstanie z miejsc oraz oklaski objawia swą jednomyślną wolę w kierunku powyższego wniosku.

2. Protokół z poprzedniego Zgromadzenia zostaje bez czytania przyjęty.

3. W poczet czynnych członków Towarzystwa przyjmuje Zgromadzenie: na przedstawienie p. Brzezińskiego, p. Józefa Rogosza ze Zborówka; na przedstawienie p. Zaremby, p. dra Wład. Kastorego z Bonarki; na przedstawienie p. A. Dydyńskiego, p Jana Pieniążka z Łososiny górnej.

4. Członek Wydziału p. Turnau zdaje sprawę z działalności młynka do koniczyny, który skutkiem uchwały Zgromadzenia ogólnego zakupiony od firmy Röder w Eichrodt

za cenę 213 złr. umieszczony został w Gaiku dnia 18-go marca r. b. Młynek ten przez krótki czas swej działalności okazał się doskonałem narzędziem do uwolnienia koniczyny nie tylko od kanianki ale i wszelkich innych chwastów, a mimo znacznej opłaty wynoszącej 1 złr. 50 ct. od cetn. metr. nasienia, zgłoszeń było tak dużo, iż w krótkim minionym sezonie odczyścił on przeszło 67 cet. met. koniczyny. Dochód czysty po strąceniu kosztów administracyi w ilości 30 ct. od cetn. metr. przyniósł Towarzystwu 56 złr. 8 ct. Wynik ten jako bardzo pomyślny udziela Wydział do wiadomości Zgromadzenia ogólnego zastrzegając sobie w swoim czasie postanowienie odnośnych wniosków. W przedmiocie tym zabierają głos pp. Czarnowski, Szybalski i Brudzewski czyniąc odnośne uwagi i pytania, na które odpowiada referent.

5. P. Fink imieniem Wydziału stawia wnioski w sprawie tegorocznej wspólnej wycieczki gospodarczej. Wydział proponuje Zgromadzeniu do wyboru następujące miejscowości. Pawłosiów, Kleczę wraz z Izdebnikiem i Pszczynę na Szląsku Pruskim. W dyskusyi zabierają głos pp. Lippoman, który oświadcza, iż Izdebnik należy wykluczyć z powodów prywatnych przeszkód, następnie przemawiają pp. Szybalski, Mars, Brzeziński, A. Dydyński i Turnau, po czem Zgromadzenie zgadza się w pierwszym rzędzie na wycieczkę do Kleczy, a gdyby ta okazała się niemożebną do Pawłosiowa. Termin wycieczki naznaczono na 5 lipca 1891 r.

6. Z porządku dziennego następuje wybór Zarządu Towarzystwa na następne sześciolecie. Przed przystąpieniem do wyboru, p. Lippoman zabiera głos podnosząc zasługi dotychczasowego wiceprezesa i stawiając wniosek, aby Zgromadzenie skutkiem rezygnacyi p. Atanazego Benoego wybrało wjego miejsce przez aklamacyę p. Maryana Dydyńskiego prezesem Towarzystwa. Przewodniczący dziękuje uprzejmie wnioskodawcy za tak pochlebne dla siebie słowa, co się jednak tyczy samego wniosku, nie może on odstąpić od zasady, iż wszelkie wybory odbywać się winny kartkami, zwłaszcza, że tutaj o jego idzie osobę; zaznacza przeto wybory w ten sposób, iż naprzód głosować się będzie na prezesa i jego zastępcę, następnie na resztę członków Wydziału w liczbie czterech, w końcu zaś na sześciu zastępców członków Wydziału. Na skrutatorów zaprasza pp. Lippomana i Szybalskiego i zawiesza posiedzenie na 5 minut, celem porozumienia się.

Po odebraniu kartek i obliczeniu głosów p. Szybalski ogłasza, iż na 23 głosujacych otrzymali: na prezesa wszystkie głosy p. Maryan Dydyński, zaś na wiceprezesa p. Fink głosów 18.

Po takiem wyniku głosowania Przewodniczący oznajmia, iż wybór swój tak jednomyślny uważać musi w pierwszym rzędzie za wotum zaufania dla dotychczasowego kierunku Towarzystwa, ponieważ zaś on już od dłuższego czasu miał zaszczyt w zastępstwie prezesa prowadzić sprawy Towarzystwa, przeto pośrednio powyższe wotum zaufania bierze on także do siebie, zamiast więc wyrażania banalnych podziękowań, woli on Zgromadzeniu złożyć przyrzeczenie, iż w przyszłości sprawy Towarzystwa w dotychczasowym kierunku prowadzić będzie. P. Adam Fink jako nowo wybrany wiceprezes oznajmia, iż wybór z wdzięcznością przyjmuje, w przekonaniu, że działalność jego wobec znanej obowiązkowości nowego prezesa będzie bardzo łatwą.

Następnie p. Szybalski ogłasza wynik wyboru czterech członków Wydziału. Na 24 głosujących otrzymali pp. Henryk Turnau 22, Julian Brzeziński 20, Karol Czecz 20 i Stefan Konopka 14 głosów. Nakoniec na zastępców członków Wydziału oddano głosów na p. Aleksandra Dydyńskiego 24, na p. Feliksa Sandoza 22, na p. Stanisława Marsa 20, na p. Józefa Bielińskiekiego 19, na p. Jana Starowiejskiego 17 głosów, ci zatem pięciu zostali wybrani. Z pomiędzy reszty, którzy nie otrzymali absolutnej większości, najwięcej bo po 9 głosów padło na pp. Edwarda Brudzewskiego i Stanisława Konopkę; gdy zaś ostatni zrzekł się wyboru, szóstym zastępcą członka Wydziału wybrany zostaje p. Edward Brudzewski.

Po dokonanych w ten sposób wyborach Przewodniczący zarządza odczytanie dołączonogo do protokółu pisma byłego prezesa p. Atanazego Benoego, w którem obok rezygnacyi z prezesowstwa podnosi zasługi p. M. Dydyńskiego położone dla Towarzystwa na spełnianem od lat sześciu stanowisku wiceprezesa; pismo zaś swe zakończa wnioskiem, aby w uznaniu tych zasług, Zgromadzenie jednomyślnie p. M. Dydyńskiego prezesem Towarzystwa wybrało.

Jakkolwiek p. Benoe w piśmie tem wyraźnie żąda, aby takowe zaraz na początku Zgromadzenia t. j. przed wyborami odczytane zostało, przewodniczący tłómaczy się, iż przez wzgląd na własną osobę uczynić tego nie mógł, co też jak mniema wybaczonem mu być powinno. Natomiast stanie się zadość życzeniu pisma, aby takowe do protokółu obrad zostało dołączone.

7. Z porządku dziennego p. Rembacz omawia potrzebę otoczenia opieką sadownictwa w tutejszym okręgu, zwłaszcza też między włościanami, u których ta gałęź produkcyi wielce jest zaniedbaną. Przemówienie swe zakończa referent odnośnymi wnioskami, mającymi na celu popieranie sadownictwa w różnych kierunkach. W kwestyi tej wywiązuje się dyskusya między pp. Lippomanem, Sandozem, Szybalskiem, Brudzewskim, Konopką Stefanem i referentem zakończona przyjęciem wniosku p. Lippomana, który poleca odstąpienie tego przedmiotu Wydziałowi do wszechstronnego zbadania i załatwienia.

8. Korzystając z wniosków samoistnych, p. Szybalski odczytuje wydaną przez siebie broszurę pod tytułem „Kilka uwag o przyczynie naszej biedy“, polecając takową zastanowieniu pojedynczych rolników jak i sfer kompetentnych.

Po wyczerpaniu w ten sposób przedmiotu do obrad, Przewodniczący zamyka Zgromadzenie o godz. 3 popołudniu.

W sprawie kwalifikacyjnych egzaminów państwowych kandydatów do służby administracyjnej przy gospodarstwach rolnych.

A. Czy państwowe egzamina praktyczne, mające wykazać kwalifikacyę odpowiednią kandydatów do służby administracyjnej przy gospodarstwach rolnych, byłyby pożądane, a to nietylko ze względu na interes samych urzędników gospodarczych (ekonomicznych), ale także i ze względu na służbodawców, przyjmujących takich urzędników, do gospodarstwa?

B. Jakiej miary wiedzy podstawowej, teoretycznej, wymagać należy przy wspomnianych egzaminach kwalifikacyjnych praktycznych, a to nietylko dlatego, aby mieć lepszą rękojmią, że kandydat naukę fachową rzeczywiście rozumie i potrafi ją w danych warunkach zastosować odpowiednio, ale nadto, by przez wykluczenie z egzaminów wspomnianych wiadomości teoretycznych i nadanie im cechy przeważnie praktycznej, ludzi teoretycznie i praktycznie rzeczywiście odpowiednio wykształconych nie stawić w drugim rzędzie wobec czystych tylko empiryków?

Celem dania odpowiedzi na powyższe pytania, oraz wyjaśnienia sposobu przeprowadzenia tak pod względem składu ciała egzaminacyjnego, jakoteż pod względem zakresu wymaganej od kandydatów wiedzy, niech posłużą następujące wywody:

Państwowe egzamina praktyczne, mające wykazać odpowiednią kwalifikacyę kandydatów do służby administracyjnej przy gospodarstwach (wiejskich) rolnych, są pożądane, a to nietylko że względu na interes samych urzędników gospodarczych (ekonomicznych), ale także i ze względu na służbodawców, przyjmujących takich urzędników do gospodarstwa.

Każdy gospodarz, czy to właściciel czy dzierżawca, ma w swojem przedsiębiorstwie gospodarczem ulokowane kapitały, których celem jest, stosowną do ich wysokości przynieść rentę i stosowne wogóle korzyści. Natura przdsiębiorstwa rolniczo-gospodarczego jest nadto tego rodzaju, że oprócz powyższych korzyści, jakie takowe przedsiębiorcy przynieść powinno, nie może ono nadto w swej sile produktywnej bynajmniej słabnąć, przeciwnie winno być w tym względzie stopniowo wzmacnianem. Od postulatu tego w żadnym wypadku odstąpić nie można, ani też niktby od niego odstąpić nie chciał, czy to gospodarz przedsiębiorca, czy też tylko gospodarz kapitalista, tj. właściciel w ściślejszem słowa znaczeniu, (który się sam gospodarstwem nie zajmuje). Lecz także państwo i kraj są w tej kwestyi choć nie bezpośrednio, to zawsze w wysokim stopniu pośrednio interesowanemi, gdyż rolnictwo stanowi w państwach i krajach, przynajmniej gdzie ono przeważa, zawsze podstawę siły tak finansowej, jak fizycznej, a nawet moralnej.

Są to dość jasne argumenty, ażeby dla ich udowodnienia trzeba się uciekać dopiero do pojedyńczych przykładów i faktów i wystarczają do stwierdzenia ważnego znaczenia i zadania gospodarstwa rolnego w ogóle.

Najbliższem następstwem powyższej argumentacyi jest więc, że już w interesie państwa i odnośnego kraju powinno, a w interesie właścicieli gospodarstw i przedsiębiorców gospodarstw, musi leżeć tego rodzaju urządzeniu gospodarstw, któreby potrafiło w danych warunkach jak najlepiej odpowiedzieć celowi, t. j. przy utrzymaniu conajmniej, względnie podwyższeniu w miarę możności siły produkcyjnej, przynieść możliwie najwyższe korzyści.

Rzecz prosta, że urządzenie takie i takie prowadzenie wymaga gruntownej znajomości przedmiotu i urządzenia i posiadania gruntownych poglądów na cele, do których,— na drogi po których — i na stosunki, wśród których do celu będzie można i powinno się zdążać. Osoby więc zajmujące się urządzeniem i prowadzeniem gospodarstw, mogą tylko wtedy odpowiedzieć swojemu zadaniu, jeżeli tak pod względem wiedzy jak i doświadczenia, posiadają odpowiednią kwalifikacyę, gdyż tylko w takim wypadku można mieć widoki, że potrafią korzystne usługi oddać gospodarstwom bezpośrednio, a ich właścicielom pośrednio.

To są ogólne zasady odnoszące się do kwalifikacyi osób zajmujących się urządzeniem i prowadzeniem gospodarstw rolnych. Jeżeli jednak ocenimy nasze stosunki krajowe, wśród których gospodarstwa rolne, przedstawiające najważniejszą podstawę egzystencyi naszej ludności, mają owemu przeznaczeniu odpowiedzieć, to potrzeba kwalifikacyi urzędników gospodarczych wystąpi jeszcze jaskrawiej.

Jeżeli się uwzględni, że przeciętny stan gospodarstw tutejszo-krajowych tak pod względem ekonomicznym, jako też i techniki gospodarczej, znajduje się na niskim stopniu postępu w porównaniu do krajów ościennych, z którymi mamy wytrzymać konkurencyą w produkcyi rolnej, zdolnej do zwrócenia na siebie uwagi konsumentów.

Jeżeli wobec takiego stanu rzeczy, także dopływ kapitałów (na cele produktywne) przy silnych w tym względzie wymogach w dzisiejszych warunkach gospodarowania upadnie, gdy równocześnie potrzeby rolnictwa naszego się wzmagają, to najbliższem następstwem takiego stanu nie może być co innego, jak ogólny rozstrój i nieufność w produktywność gospodarstw rolnych, upadek wartości ziemi i tak już obdłużonej, łatwowiernie pozbywanie się jej na rzecz kapitalistów, nie zawsze godnych posiadania ziemi w naszym kraju, gdyż obojętnych na sprawy obywatelskie, a mających na względzie tylko osobiste korzyści finansowe (spekulanci żydzi i kapitaliści zagraniczni).

Dowodów na powyższe twierdzenie długo szukać nie trzeba; cały ruch ekonomiczno-przedsiębiorczy w naszych gospodarstwach jest wielkim tego dowodem. Nasze plony bywają pozbywane jako produkta złej jakości, machiny zaś i narzędzia nabywane za drogie pieniądze, zapychają magazyny i niszczeją nieużyte. Rzeczywiście szczędzących wydatków na pracę, narzędzia i sprzęty nie wiele się znajduje, podczas gdy ostatni (nieraz i nie własny) grosz, wydaje się za lichą robotę ręczną, wykonywaną przez leniwego, niewprawnego, upartego robotnika; in-

wentarz żywy służy w pierwszej chwili dla oka, zresztą i później dla eksperymentów w rękach niewprawnej czeladzi i nieznających się na użyciu go dysponentów gospodarczych i t. p. Przemysł pomocniczy gospodarczy wcale się nie budzi, a ten, który istniał, upada; a czyim kosztem to wszystko się dzieje?

Podczas gdy z drugiej strony czytać można w dziennikach, że w okolicy Lwowa lub tam innej jakiej naszego kraju, ogląda się konsorcyum wiedeńskie, berlińskie lub jakie francuskie z milionowym kapitałem, celem nabycia majątków i założenia cukrowni na większą skalę.

Dlaczego to tak jest?

Jak się te objawy dadzą wytłómaczyć?

Nie inaczej, jak tylko brakiem fachowego uzdolnienia i znajomości rzeczy tych ludzi, którzy zajmują się w naszym kraju organizacyą i prowadzeniem gospodarstw ziemskich. Gospodarstwa zaś, znajdujące się pod kierownictwem fachowo uzdolnionych ludzi, stanowią wyjątki dla siebie, korzystne wprawdzie, ale i tych postęp w rozwoju i znaczenie ekonomiczne na zewnątrz nie może stanąć na tej wysokości, na jakiejby znaleść się musiały, gdyby całe rolnictwo krajowe zwartym szeregiem korzystało i korzystać umiało ze zdobyczy naukowych i postępu czasu, w którym żyjemy.

Powyższe twierdzenie nie trudno udowodnić, jeżeli sobie uprzytomnimy nieekonomiczne wyzyskiwanie używanych w gospodarstwach sił roboczych z przyczyny ogólnej niesłowności i niesumienności robotników w gospodarstwach używanych, nieumiejących lub niechcących, mimo wrodzonego daru zręczności, wykonać należycie żadnej z gospodarskich robót; ponieważ nie ma komu na robotników tych odpowiednio wpłynąć i ich pouczyć, ponieważ wartość robotników nie bywa dość ściśle ocenioną, ponieważ wreszcie, jeżeli ona gdzie wyjątkowo może być ocenioną i użytą, to nie dopuszczą do tego demoralizujące wpływy innych robotników przy łatwości znalezienia tuż obok zajęcia, pozostającego pod słabszą kontrolą z braku znajomości rzeczy, z braku więc odpowiedniej kwalifikacyi zawodowej pracodawcy.

Na tem cierpi w pierwszej linii pyzedsiębiorstwo gospodarstwa ziemskiego, a wskutku właściciele ziemscy w ogóle (przy równej zresztą mierze ich oszczędności i innych potrzeb).

Jeżeli się z drugiej strony uwzględni, że człowiek inteligentny i przy tem fachowo ukwalifikowany, zdolny do ocenienia, z jaką skrupulatnością w gospodarstwie należy się z każdym środkiem produkcyjnym liczyć, bywa także w ogólnem przecięciu ambitniejszym, i łatwiej uzna potrzebę i obowiązek odpowiedzialności ze swej strony za swoje postępowanie, to nie trudno zgodzić się na twierdzenie, że jest w interesie służbodawców, przyjmujących urzędników do administracyi gospodarstwa, ze wszech miar pożądanem, by urzędnicy ci byli należycie fachowo ukwalifikowani. Tu możnaby tylko być przygotowanym na żarzut, że fachowo ukwalifikowani urzędnicy, postawieni w odpowiednich warunkach egzystencyi, wymagają wyższych wydatków administracyjnych (wynadgrodzenia dla siebie). Lecz jeżeli pomieniona kwalifikacya jest prawdziwą, to i zarzut ten upadnie wobec większych szans oszczędności z użycia sił roboczych i kapitału obrotowego, jak z drugiej strony wobec szans lepszego zużytkowania sił produktywnych gospodarstwa, więc zwiększonych dochodów.

Wobec określonych poprzednio stosunków robotniczych, byłoby nadto pożądanem dla naszego rolnika krajowego (mimo nieuznania ważności tej sprawy ze strony międzynarodowego kongresu wiedeńskiego), żeby także niższy personal administracyjny (nadzorcy, gospodarze, włodarze, karbowi) posiadał kwalifikacyą we właściwym zakresie; posiadał zupełną znajomość manualnych sposobów i fortelów przy użyciu, pielęgnowaniu i obchodzeniu się ze zwierzątami gospodarskiemi, jako też z narzędziami, machinami i sprzętami w gospodarstwie używanemi. Są to rzeczy nie lokalnej natury, tylko powszechnie te same. W naszych krajowych stosunkach kwalifikacya takich ludzi byłaby tem pożądańsza, gdyż właśnie nasi słudzy robotnicy w niesłychany sposób niszczą kapitały inwentarne, przedstawiające poważne wartości, a to z przyczyny nieumiejętnego z niemi obchodzenia się, względnie nieumiejętnego ich użycia. Pod względem formalnego dowodu kwalifikacyi fachowej niema innej drogi, jak świadectwa wiarogodne z odbytych egzaminów kwalifikacyjnych, o czem bliżej jeszcze później zastanowić się wypadnie.

Że uzdolnienie fachowe nietylko ze stanowiska służbodawców, ale także w interesie urzędników samych jest wysoce pożądanem, to wynika już z powyższych wywodów jako konsekwencya naturalna w razie, gdy poruszona idea kwalifikacyi będzie raz ze strony służbodawców przyjęta; gdyż potrzebną ona będzie dla łatwiejszego otrzymania służby.

Lecz pominąwszy względy te czysto materyalnej natury, posiadanie prawdziwej kwalifikacyi przynosi także inne korzyści. Przedewszystkiem pewność postępowania i większa łatwość oryentowania się w przyjętym zakresie działania, rozszerzenie sobie widnokręgu z obranego raz punktu wyjścia przynosi pewne zadowolenie z zawodu obranego, pozyskuje zaufanie chlebodawcy, zyskuje dla oficyalisty większą niezależność działania i czyni go przy udowodnionej zresztą uczciwości, niezbędną dla chlebodawcy siłą, niezbędnym doradcą godnym starań o polepszenie bytu jego samego i jego rodziny.

Wobec innych urzędników, nieposiadających dowodu fachowego uzdolnienia, fachowo ukwalifikowany oficyalista będzie mniej zależnym od konieczności zadowolenia się jakąbądź służbą, mając większą podstawę ubiegania się o lepszą. Stanowisko jego towarzyskie i społeczne będzie bez wątpienia przyjemniejsze; będzie on mógł pewniej liczyć na objaw uznania dla swego zawodu i dla swej osoby, niż towarzysz jego, nieposiadający kwalifikacyi.

(Dokończenie nastąpi).

Wystawa bydła w Zarszynie.

Jasło, dniz 9 lipca 1892.

Dnia 7 lipca urządzoną została w Zarszynie staraniem W. Kazimierza Wiktora wystawa bydła. Celem wystawy tej było przekonać się, o ile postąpił chów bydła rasy Simmenthalskiej w podgórskiej okolicy tej, i o ile usprawiedliwioną jest nazwa dana przez p. Barańskiego bydłu tych okolic „Sanoker Fleckvieh“? Szkoda, że o wystawie tej nie zawiadomiono chociażby sąsiednich Towarzystw okręgowych rolniczych, była bowiem niezwykle zajmującą, a zarazem dowodem, do czego wytrwałą w pewnym kierunku dojść można pracą. Staraniem W. Wiktora i p. Adama Konopki inspektora obór zarodowych złożyło się okolicznych kilka obór większej własności i gmin sąsiednich na wystawę bydła czerwono-srokatego rasy Berneńsko-Simmenthalskiej, a cel pokazania, jak daleko w tym kierunku postąpiono, najzupełniej został osiągniętym. Na 300 przeszło sztuk wystawionego bydła, cztery zaledwie sztuki były czarno srokate, przedstawione przez włościan, reszta było czerwona lub czerwono pstrokata. Pod względem budowy jak i starannego pielęgnowania świetnie się wystawa ta prezentowała, dużo bardzo było okazów świadczących o tem, że rasa ta bardzo szczęśliwie dla naszego podgórza została wybrana, i że w krótkim czasie nie będziemy potrzebowali zasilać się materyałem rozpłodowym z zagranicy.

Piękne bardzo okazy przedstawiły obory z Bukowa bydła zarodowego ze stajni pani Obstowej, obory zaś pana Morawskiego z Odrzechowy, hr. Dzieduszyckiej z Jasionowa, pana Antoniego Gniewosza z Beska, panów Ostaszewskich ze Wzdowa i Klimkówki, pana Duniewicza z Brzozowa wymownie świadczyły o wytrwałej i racyonalnie prowadzonej hodowli. Jedna część wystawy nie była zapełnioną, mianowicie przeznaczona dla p. Reizensteina z Trześniowa, czem wielką krzywdę wystawie W. R. wyrządził, jak bowiem miałem sposobność o tem się przekonać, obora jego jest niepospolicie piękną i tak równą co do typu i wielkości krów, jak się rzadko widzi podobne stajnie. Jeżeli cała wystawa w Zarszynie przypominała wielkie około hodowli bydła zasługi pierwszego pioniera w tych stronach tej gałęzi gospodarstwa, ś. p. Teofila Ostaszewskiego ze Wzdowa, to nie należało się usuwać od udziału w niej panu Reizensteinowi, który jako spadkobierca kierunku hodowlanego Textorysów, od lat 40 dzielnie ś. p. Teofilowi O. dopomagał, by bydło szwajcarskie u nas zaaklimatyzować i rozpowszechnić w całej okolicy, a nawet w całym kraju. Zjazd na tę wystawę bydła czerwonego nie mógł być wielkim, jak na to zasługiwała, bo nikogo z dala nie wezwano. Pomiędzy 40 uczestnikami zjazdu, na który najbliższa złożyła się okolica, był jako prezes ruchliwego Towarzystwa rolniczego lwowskiego książe Adam Sapieha i wraz z nim przybyli panowie Braeuer, Langie, dr. Pilat i prof. Tyniecki. Pod przewodnictwem księcia prezesa odbył się przegląd wystawionego bydła, następnie premiowanie, przy którem 350 złr. rozdzielono jako nagrody pomiędzy wystawców włościan. Najpiękniejszą nadprogramową cześcią tej wystawy było obejrzenie stajni Wgo Wiktora, wzorowej pod względem porządku, czystości, jak i okazów rzadkiej piękności bydła rasy Simenthalskiej w jednej, a w drugiej połowie rasy oldenburgskiej. Zarodowa obora Simenthalska składa się z olbrzymich sztuk importowanych, a obok nich z potomstwa wychowanego w Zarszynie, nieustępującego co do okazałości i wzrostu oryginałom. Oldenburgi rosłe, szerokie, głębokie, o pięknej kości, wymownie świadczą, ile na korzystny rozwój hodowli dobre żywienie obok porządku wpłynąć mogą. Gospodarz, podejmujący zebranych gości, z tradycyjną w tych stronach uprzejmością dał dowód wielkiej bezstronności tem, że nie umieszczał bydła swego, górującego wzrostem i utrzymaniem na wystawie, rozumiejąc to bardzo dobrze, że tylko Zarszyn, posiadający kilkaset morgów najpiękniejszych łąk, młóto z browaru i wywary gorzelniane, wyjątkowo pięknie utrzymywać może inwentarz. Wdzięczność należy się p. Wiktorowi za myśl takiej wystawy, życzyć tylko należy, by przy późnejszych szersze o nich koła były powiadomione, by kraj cały z dumą patrzyć mógł na te stron naszych bogactwa, by ci, którzy po za granicę wysyłają pieniądze, wiedzieli, gdzie w kraju równie korzystnie ulokować je można.

Kończę życzeniem „Szczęść Boże“ poczciwej i rozumnej pracy, przekonany, że po kilkunastu latach takich usiłowań Podkarpacie współzawodniczyć będzie mogło pod względem bydła z alpejskiemi dolinami.

St. D.

ROZMAITOŚCI.

Kąkolnica w karmie dla trzody. Zdania hodowców i wykształconych gospodarzy pod względem użycia kąkolnicy na karmę dla świń są bardzo podzielone. Roślina ta, zwana u nas powszechnie kąkolem, ma zawierać w sobie pierwiastki trujące, działające bardzo szkodliwie na organizm zwierzęcy, a wielu uczonych stwierdziwszy zdanie to w praktyce, ostrzegało ogół gospodarzy przed następstwami tej szkodliwej karmy. Pomimo tego jednak wielu hodowców węgierskich używa dotąd kąkolu do paszenia trzody, a w niektórych miejscowościach, słynnych z wypasu świń, nie znają one innego pożywienia oprócz pośladów zbożowych, mieszczących w sobie około 50% kąkolu, nie podlegając bynajmniej szkodliwym wpływom zawartych w nim trucizn. Przyczyny zjawiska tego należy szukać w ilości i w sposobie użycia tej paszy.

Pouczające pod tym względem uwagi ogłosił obecnie dr. Meisl, który przeprowadził próby z żywieniem świń kąkolem w rol. chem. stacyi próbnej w Wiedniu. Doświadczenia dra Meisla dowodzą, że 1) świnie młode, spożywając kąkol w takiej tylko ilości, jaka znajduje się

w pośladach, nie doświadcza żadnych złych następstw, karmione jednak paszą zawierającą 70% tego nasienia, przestają rozwijać się i rosnąć; skutek ten jednak nie pochodzi z szkodliwości kąkolu, ale z braku chęci do jedzenia paszy, mieszczącej w sobie wiele goryczy. 2) Karmienie kąkolem zmniejsza osadzanie się białka, a natomiast zwiększa przyrost tłuszczu; słabsze wydzielanie się kwasu węglanego przy oddychaniu w czasie karmienia kąkolem, tłómaczy dostatecznie ten objaw. 3) Wyzyskanie paszy, zawierającej w sobie kąkol, jest te same jak wolnej od niego. 4) Mięso wytworzone karmą kąkolową miało własności normalne i zwykłe. 5) Ilość karmy kąkolowej przy wytworzeniu 100 kg. żywej wagi przenosi wprawdzie ilość innej paszy, wszakże z powodu taniości produktu tego, karmienie kąkolem przedstawia znaczne korzyści i śmiało poleconem być może.

Jakie trawy dają najlepsze zadarnienie pod wysokiemi drzewami? Pytanie to, poruszone obecnie przez gospodarzy i ogrodników, rozwiązuje E. Mahnke w następujący sposób: „Dobry porost traw pod drzewami daje się osiągnąć wtedy tylko, gdy korony drzew nie są zbyt cieniste i gęste, w przeciwnym bowiem razie trawy pozbawione są przystępu światła i powietrza, bez których istnieć nie mogą. Najodpowiedniej jest zasiewać sady następującą mieszanką: $^1/_8$ trawy wiechowej leśnej (Poa nemoralis), $^3/_8$ grzebienicy tęgiej (Cynosurus cristatus), $^1/_4$ rajgrasu ang. trwałego, drobnolistnego (Lolium perenne), $^1/_4$ mietelnicy ścielącej się (Agrostis stolonifera).

Na gruntach suchych można jeszcze większą mieć korzyść, dodając nieco kostrzewy (Festuca heterophylla) i trochę Festuca tenuifolia. W miejscach zacienionych należy siać trawy gęsto i siew powtarzać przynajmniej co 2 lata, jeżeli chcemy mieć trawę piękną. Dodać także należy, że trawniki takie powinny być często koszone, a w czasie posuchy obficie polewane.

Wydział rolniczy w Krakowie. Dyrektor szkoły rolniczej w Dublanach Wład. Lubomęski mianowany został zwyczajnym profesorem administracyi przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. — Doc. weterynaryi dr. A. Walentowicz przedstawiony został jednomyślnie przez Wydział filozoficzny na zwyczajnego profesora weterynaryi.

Niszczenie pchły ziemnej. Chrząszczyk ten, znany z nadzwyczaj silnego skakania, wyrządza wspólnie z innemi tego rodzaju owadami wielkie szkody w burakach i innych podobnych jarzynach. Zarówno chrząszczyk, jak i gąsieniczki jego obgryzają liście wspomnianych roślin tak żarłocznie, że zaledwie żeberka z nich pozostają. D. Hollrieng z Halle, naczelnik tamtejszej stacyi próbnej ochrony roślin od owadów, wynalazł bardzo dobry środek niszczenia muszek ziemnych, który na przestrzeniach okazał się wielce skutecznym. Napełniwszy płytkie naczynie porcelanowe wodą wlewa się do niej cieniutkę warstwą oleju rzepakowego i trochę eteru pszczelnego. W przeciągu dni trzech płyn ten przepełniony bywa owadami tak, iż dr. Hollrieng naliczył w naczyniu, niemającem więcej jak 600 cntym. powierzchni kwadratowej, przeszło 3.000 pcheł ziemnych, a oprócz tego mnóstwo robaków, motyli i różnego rodzaju owadów. Warto zatem spróbować dalszych w tym względzie doświadczeń.

Waga hektolitra głównych rodzajów zboża. Wskutek wezwania niemieckiej Rady rolnictwa, przedstawili niektórzy gospodarze Brunszwigu i innych miejscowości dokładną wagę hektolitra sprzedanej przez siebie pszenicy, żyta lub owsa. Wyniki wagi obejmowały tylko zimową sprzedaż z roku 1891 i zamieszczone były w „Braunsch. Landw. Ztg.“ jak następuje:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.
Przeciętnie	z 37 ważeń 75·8 kl.	z 34 ważeń 70·2 kl.	z 39 waż. 46·5 kl.
Najniższa waga wynosiła	70·0 „	65·0 „	40·0 „
Najwyższa waga wynosiła	85·0 „	80·0 „	53·0 „
Poniżej przepisanej wagi najniższej było prób	21	21	9

Łapka na ćmy. Po długich latach usiłowań udało się p. Scherlerowi w Berlinie wynaleść aparat, zapomocą którego można będzie powstrzymać coraz więcej szerzące się panowanie gąsienic. Przyrząd Scherlera, odznaczony uznaniem rządowem, okazał się, przy odbytych z nim próbach, przydatnym do łapania i niszczenia wszelkiego rodzaju motyli nocnych. Przyrząd ten składa się z sześciu razem złączonych lejkowatych reflektorów, oraz latarni i naczyńka do pomieszczenia płynu. Sześć tych lejków tworzy zamkniętą całość, w środku której umieszczone jest jasne światło. Ćmy, zwabione blaskiem światła i błyszczącego wewnątrz aparatu płynu, wlatują ze wszystkich stron do lejkowatych otworów, otaczają płomień i odurzone wpadają do znajdującego się na dnie latarni płynu, w którym giną natychmiast. Przyrząd ten, rzucając w daleką przestrzeń jasne promienie światła wzmocnionego sześcioma reflektorami, zwabia od zmroku do północy niezliczoną ilość motyli i niszczy ich do 600 sztuk w przeciągu jednej nocy. Znany właściciel szkółki drzew L. Späth w Riedorf około Berlina robił doświadczenia z tą łapką i polecił ją do powszechnego użytku. W czasie prób, wykonanych przez Spätha, łapano zapomocą tego przyrządu każdej nocy 200 do 600 motyli nocnych. Najliczniej chwytane były ćmy Wielkogłowy, Pierścienniki, wielkie i małe Zimówki, Karaczanowice i znaczna ilość Liściowców.

Barwa roślin jako oznaka własności gleby. Grzegorz Bille. znany francuski badacz w dziedzinie rolnictwa, dowodzi, że skład ziemi oddziaływa na barwę znajdujących się na niej roślin. Rośliny znujdujące się na gruncie, którego podglebie obfituje w kwas fosforowy, potas i azot, mają barwę zdrową i mocno zieloną, te same rośliny, rosnące na ziemi pozbawionej wymienionych wyżej pokarmów mają kolor zupełnie różny od tamtych. Po listkach roślin łatwo poznać można, jakich składników brakuje ziemi i jakich części dostarczyć jej należy. Pięcioletnie poświadczenie przekonało badacza tego, że rośliny pozbawione pokarmu azotowego mają kolor żółtozielony, przy braku części potasowych w ziemi, wyglą-

dają jasnozielono, a niedostatek kwasu fosforowego daje im odcień jaśniejszy, aniżeli w czasie bujnej, prawidłowej roślinności. Każdy więc gospodarz może przekonać się naocznie, jakich pokarmów brakuje jego płodom, a chemik może z większą pewnością wskazać nawozy, których w tym wypadku użyć potrzeba, dotychczas bowiem nawet uczeni fachowcy z łatwością pomylić się mogli. Zdanie uczonego francuskiego, zapewniające gospodarzowi możność przekonania się z barwy roślin o potrzebach ziemi, jest wielkim krokiem ku postępowi. Dla wyćwiczenia oczu w odcieniach barw i rozjaśnienia poglądu w tym względzie, potrzeba tylko napełnić kilka naczyń ziemią, pozbawionych jednych lub drugich składników i umieścić w niej rośliny, których odmienny rozwój nastręczy nam sposobność do studyów.

OGŁOSZENIA.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.
Ceny produktów w złr. za 100 kg.

	Kraków z dnia 19/7			Tarnów z dnia			Rzeszów z dnia 15/7			Lwów z dnia 19/7			Wiedeń z dnia 19/7		
	od	do	przeciętnie	od	do	przeciętnie	od	do	przeciętnie	od	do	przeciętnie	od	do	przeciętnie
Pszenica	9·40	9·60	—·—	—·—	—·—	—·—	8·50	9·—	—·—	8·50	9·—	—·—	8·50	9·40	—·—
Żyto	8·25	8·80	—·—	—·—	—·—	—·—	7·75	8·—	—·—	7·40	8·80	—·—	7·90	8·30	—·—
Jęczmień	6·—	6·70	—·—	—·	—·—	—·—	5·50	6·—	—·—	6·—	7·—	—·—	6·25	6·75	—·—
Owies	7·50	8·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	7·—	—·—	6·80	7·30	—·—	5·75	5·90	—·—
Groch	10·—	12·—	—·—	—·—	—·—	—·—	7·—	8·—	—·—	6·50	8·80	—·—	—·—	—·—	—·—
Fasola	8·—	12·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Bobik	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Wyka	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	4·75	5·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Tatarka	10·—	12·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Proso	7·—	9·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Jagły	11·—	16·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Kukurudza	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	5·90	6·10	—·—	5·20	5·30	—·—
Rzepak	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	9·75	10·—	—·—	9·50	10·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Chmiel	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	65·—	72·—	—·—	65·—	70·—	nowy	56 kl.	—·—	—·—
Koniczyna n. czerw.	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Konicz. nas. biała	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Konicz. nas. szwedzka	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Siano z łąk	18·0	2·40	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	2·20	3·50	—·—
Siano z koniczyny	2·—	2·50	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	2·70	3·30	—·—
Słoma	1·60	2·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	1·70	2·10	—·—
Kartofle hektolitr	2·40	2·60	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Okowita 80—95°	78·—	82·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	14·75	15·—	—·—	—·—	—·—	—·—
„ kont.	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	17·12	17·25	—·—
Masło	—·80	—·90	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfons Lippoman. W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.